

TERESA HOŁÓWKA

FILOZOFIA A POJĘCIE ZDROWEGO ROZSĄDKU

St. Zabieglik: *Krzywe zwierciadło filozofii czyli dzieje pojęcia zdrowego rozsądku*. Warszawa, KIW, 1987, 499 s.

Rzadko zdarzają się prace, których tytuł tak trafnie i zachęcająco sygnalizowałby główną ideę, jak w przypadku monografii Stefana Zabieglika. Trud nagromadzenia imponującego materiału — niemal wszystkich odmian i kontekstów, w jakich pojawia się w piśmiennictwie filozoficznym pojęcie zdrowego rozsądku — opłacił się autorowi sowicie. Udało mu się udokumentować, że ów ostateczny trybunał, do którego zwykliśmy się odwoływać i w którego istnienie święcie wierzymy, jest w znacznej mierze fikcyjny.

Zdrowym rozsądkiem nazywano bowiem rzeczy na tyle różne, że nie ma właściwie podstaw, by terminowi temu przypisywać jakąkolwiek swobodną treść. Bywał on nie tylko synonimem zdolności rozpoznawania prawdy, ale także odnosił się do postawy antyfilozoficznej. Oznaczał poglądy wyznawane powszechnie w danej społeczności i epoce, a kiedy indziej zbiór oczywistych pewników, które przyjmuje cały rodzaj ludzki. Rozumiano przezeń zarówno przekonania potoczne (przeciwstawiane twierdzeniom nauki), jak i umiejętność odróżniania sądów empirycznych od urojeń oraz przesądów. Posługiwano się nim mając na myśli instynktowne wyczucie tego, że jakaś teza jest niepodważalna, lecz również wówczas, gdy chodziło o elementarną wiedzę o świecie, nabytą w wyniku zwykłych doświadczeń. Określano mianem *zdrowego rozsądku* poglądy pospółstwa, opinie słuszne, lecz banalne, wrodzone zasady rozumu, preteoretyczny etap naszego poznania, pragmatyzm, a nawet tę własność, która odróżnia zwykłych ludzi od chorych umysłowo i niedorozwiniętych, by wyliczyć tylko denotacje najczęściej spotykane.

Co więcej, wobec *zdrowego rozsądku* zajmowano bardzo spolaryzowane stanowiska. Pojęcie to miało wydźwięk pozytywny i miało wydźwięk negatywny. Zdaniem jednych, psychologiczna oczywistość, która towarzyszy pewnym przekonaniom i jest znamiem ich *zdroworozsądkowości*, stanowi wystarczającą rację, by przyznać im status przeoko-

nań w najwyższym stopniu wiarygodnych (szkoła szkocka), zdaniem innych owo poczucie oczywistości winno właśnie skłaniać nas do braku zaufania: to, co oczywiste jest zwykle tym, co dogodne, pożądane lub nawykowe (F. B a c o n, Russell). Część spośród tych, którzy utożsamiali *zdrowy rozsądek* — z wstępnym stadium ludzkiej wiedzy twierdziła, że zostaje ono następnie rozwinięte i pogłębione w nauce oraz filozofii (pozytywiści), część natomiast utrzymywała, że zaawansowane formy myślenia polegają na odrzuceniu tego, co dyktuje naiwny ogląd rzeczywistości (H e g e l, niektórzy fenomenologowie) bądź uważała je za formy niezależne, funkcjonujące niejako na innej płaszczyźnie poznawczej (James, S c h e l e r). Sądono często, iż władza *zdrowego rozsądku* jest *równo podzielona*, to jest przysługuje w naturalny sposób wszystkim; pojawiała się wówczas tendencja do zamiennego traktowania takich terminów, jak francuski *bon sens* — *sens commun* czy angielski *good sense* — *common sense* (u Kartezjusza i H u m e' a). Lecz jednocześnie powstawały doktryny, w których *zdrowy rozsądek* pojmowano jako przeciwieństwo opinii obiegowej i odwoływano się doń atakując popularne *przesady* (janseniści z Port Royal, Lord Shaftesbury).

Zdarzało się, że ten sam pogląd filozoficzny zarazem głoszono i zwalczano w imię *zdrowego rozsądku*. Berkeley wyrażał nadzieję, odmawiając istnienia wszystkiemu poza ideami umysłu, że uznawszy jego koncepcję ludzkość odwróci się ostatecznie od *filozofii akademickiej* wraz z jej *paradoksami* i dokona rehabilitacji swych *przyrodzonych pojęć*, które dyktuje *zdrowy rozsądek*. Identyczną nadzieję wyrażali Reid i M o o r e, gdy przystępowali do krytyki Berkeleya. Myśl Oświecenia z pasją atakowała religię jako zbiór wierzeń sprzecznych ze *zdrwym rozsądkiem* (Helwecjusz, Meslier); jednocześnie u niektórych myślicieli chrześcijańskich teza o istnieniu Boga jest konsekwencją *naturalnego funkcjonowania rozumu* i należy do prawd *zdrowego rozsądku* w ten sam sposób, co na przykład teza, że całość jest większa od części (Maritain, Krapiec). Zdarzało się także, że to samo twierdzenie jedni aprobowali jako *zdroworozsądkowe*, a więc nie wymagające uzasadnień, inni zaś odrzucali, ponieważ to, co podsuwa nam *zdrowy rozsądek* jest *eo ipso* błędne — jest wytworem myślenia prymitywnego, niezdolnego oddzielić *pozory* od *istoty rzeczy* (wyróżną skłonność w tym kierunku przejawiały zwłaszcza koncepcje idealistyczne). Dodajmy wreszcie, że w piśmiennictwie filozoficznym próżno szukać charakterystyki *zdrowego rozsądku*. Filozofowie ograniczali się zwykle do skąpej egzemplifikacji, przy czym przykłady te stanowiły jedynie punkt wyjścia rozwijanych teorii.

Wszystko to sugerowałoby konkluzję następującą: wieloznaczność *zdrowego rozsądku* nie jest wynikiem spontanicznej ewolucji, w trakcie której termin stopniowo obrasta w różnorakie, choć spokrewnione ze sobą konotacje. Jest to wieloznaczność typowa dla zmiennych jak kameleon pojęć *szluzebnych* — pojęć takich, jak na przykład *postępowy*, *prawo natury* czy *sprawiedliwość*. Są one wypełniane coraz to nowymi treściami w zależności od kontekstu i używane głównie w celach perswazyjnych. Toteż gdy Stefan Zabieglik pisze, że u większości filozofów *zdrowy rozsądek* stanowi przede wszystkim *pewną konstrukcję teoretyczną zbudowaną dla określonych celów, które stawia sobie autor systemu* (s. 12), można mieć wrażenie, że przymiotnik *teoretyczną* należałoby raczej zastąpić przymiotnikiem *retoryczną*, skoro walory emocjonalne przeważają w niej w jawny sposób nad elementami opisowymi. Nie ulega natomiast wątpliwości, że konstrukcja ta pojawia się *niejako przy okazji podejmowania różnych wewnątrzfilozoficznych problemów*, takich jak na przykład problem oddzielenia nauki od innych rodzajów poznania czy właściwej interpretacji wrażeń zmysłowych. Dzieje pojęcia *zdrowego rozsądku* to rzeczywiście krzywe zwierciadło filozofii: spoglądając weń nie dowiemy się prawie niczego o *zdrowym rozsądku*, dowiemy się za to wiele o tym, jak pojmowano uprawianie filozofii, gdzie szukano uzasadnienia dla jej twierdzeń, jakie kwestie uważano za podstawowe, w czym upatrywano prawdy, co sądzono o naturze ludzkiego umysłu.

Pod tym wszakże względem monografia pozostawia uczucie pewnego niedosytu, wywodzącego się z chronologicznego raczej niż merytorycznego uporządkowania materiałów. Główna idea książki, wyrażona w tytule, zyskałaby chyba znacznie na plastyczności, gdyby różne warianty *zdrowego rozsądku* zostały skorelowane na przykład z różnymi poglądami na temat istoty filozofowania (ci, którzy utożsamiali ją ze sceptycyzmem, posługiwali się zazwyczaj *zdrowym rozsądkiem* w sensie pejoratywnym) lub z różnymi ujęciami rozwoju ludzkiej wiedzy (zwolennicy teorii *nieprzerwanej kontynuacji* z reguły zaprzeczali istnieniu konfliktu pomiędzy nauką a *zdrowym rozsądkiem*, przeciwnie zwolennicy teorii *skokowej*). Pozwoliłoby to czytelnikowi dostrzec interesujące powinowactwa pomiędzy koncepcjami należącymi do odmiennych epok i kierunków filozoficznych. Wydaje się także, że zbyt wiele miejsca poświęcono sporom filozofów z religią i panującym porządkiem społecznym (w których *zdrowy rozsądek* był na ogół pustym chwytem retorycznym) kosztem na przykład skrótowo omówionych prac neopozytywistów (w których pojęcie *zdrowego rozsądku* akurat zawierało sporo treści).

Są to jednak obowiązkowe grymasy piszącego recenzję. W *Krzywym*

zwierciadło pokazano nam fascynujący spektakl: dziejów nowożytnej myśli filozoficznej odbitych w jednym pojęciu, rzadko kojarzonym z filozofią, a jeszcze rzadziej będącym przedmiotem refleksji. Osobne słowa uznania należą się redaktorowi Stanisławowi Radziszewskiemu, który ze zwykłym dla siebie znanstwem doprowadził do powstania książki o tak oryginalnej postaci, poprzedził ją dowcipną przedmową, opatrzył każdy rozdział stosownym mottem i zadbał o dobranie znakomitych ilustracji.